

Dunaje i szchedriłki. O polskich i ukraińskich tradycjach kołędniczych. Z Jerzym Bartmińskim rozmawia Maria Baliszewska

Dunaje and szchedriłki. On Polish and Ukrainian carolling customs: A conversation between Jerzy Bartmiński and Maria Baliszewska

DOI: 10.12775/LL.1.2022.007 | CC BY-ND 4.0



JERZY BARTMIŃSKI (1939–2022) – distinguished Polish ethnolinguist and folklorist, professor at Maria Curie-Skłodowska University in Lublin. He was the author and editor of numerous monographs and volumes, including *O języku folkloru* (1973), *Folklor – język – poetyka* (1990), *Polskie kolędy ludowe* (2002), *Jazykovej obraz mira: Očerki po etnolingvistike* (Moskwa 2005), *Językowe podstawy obrazu świata* (2006), *Stereotypy mieszkają w języku* (2007), *Aspects of Cognitive Ethnolinguistics* (London 2009), *Tekstologia* (2009), *Język – slika – svet* (Belgrad 2011). He conceptualized and edited *Słownik stereotypów i symboli ludowych* as well as the volume *Lubelskie* in the series *Polska Pieśń i Muzyka Ludowa. Źródła i Materiały* (vol. 4, 2011). He also started the journal *Etnolingwistyka* and worked as the Chief Editor for many years.

KEYWORDS: folk customs, caroling, Christmas, folksongs

Trudno policzyć, ile razy podczas 40 lat znajomości zawodowej rozmawialiśmy z profesorem Jerzym Bartmińskim, roztrząsając w dyskusjach wiele tematów związanych z kulturą ludową, szeroko pojętym folklorem, muzyką czy literaturą ludową. Jestem prawdziwą szczęściarą, że los – w postaci Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym – stworzył mi taką szansę. Rozmowy te odbywały się podczas przesłuchań i po nich, w czasie posiłków, rano i wieczorem, jak się zdarzyło. Profesor zawsze był oblegany przez studentów, przez śpiewaczki ludowe, przez animatorów i kolegów naukowców. Bo jego szeroka wiedza i łatwość komunikowania się z bliźnimi dawały okazję, by pogłębiać własne kompetencje w zakresie postrzegania świata przez pryzmat ludowych ballad czy pieśni weselnych. Chętnie dzielił się tą wiedzą, objaśniał na bieżąco symbolikę ludowych tekstów, zwłaszcza weselnych czy kolędniczych, i podczas słuchania uczestników festiwalu skrzętnie wynotowywał ciekawe wersy czy zapisywał skojarzenia. Zapewne Jego notesy prowadzone podczas kilkudziesięciu lat bycia jurorem będą znakomitą materiałem do badań! W 1992 r. zostałam członkiem jury tego festiwalu, a nasza znajomość poskutkowała m.in. przeprowadzeniem kilku radiowych wywiadów, z których jeden – nagrany w grudniu 2013 r. – chciałabym dzisiaj przypomnieć.

MB: Na Lubelszczyźnie w okresie Bożego Narodzenia śpiewane są specjalne pieśni, które nie brzmią jak kolędy. Co to za pieśni?

JB: Pieśni *dunajowe*. To prawdziwe cuda. Bardzo specyficzny typ nie tyle kolęd, co pieśni kolędniczych. Takich, które były i do dzisiaj są wykonywane przy chodzeniu po kolędzie. Co to jest chodzenie po kolędzie, nie trzeba chyba specjalnie wyjaśniać – to bardzo stara, ogólnosłowiańska tradycja. *Dunaje* to pieśni, w których refrenie pojawia się słowo *dunaj*, i to je wyróżnia.

MB: Dunaj, czyli rzeka?

JB: Tak. Ale to nie jest ten piękny, modry Dunaj, o którym jest walc Straussa. My piszemy Dunaj jako nazwę własną, ale tu chodzi o pospolite rozumienie *dunaju* jako wielkiej, tajemniczej, głębokiej rzeki, mającej znaczenie symboliczne. Pieśni, które są wykonywane z refrenem „na dunaj, Maryś, rano po wodę, na dunaj”, nazwane są *dunajami*, a ich wykonawcy to *dunajnicy*. A samo składanie życzeń to *dunajowanie*. A więc można *wydunajować* dziewczynę, a potem także jej rodzinę – rodziców, dziadków i dalej po kolei innych, ale oczywiście dziewczyna jest najważniejsza.

MB: To są męskie pieśni kolędnicze?

JB: Tak. Słyszeliśmy taki zespół w Kazimierzu na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, który się nawet nazywał „Dunaje”. To był Stanisław Ciepla i jego koledzy z Łukowej pod Biłgorajem. I oni śpiewali pieśni noworoczne, życzenio-

we, kolędnicze. Takie pieśni były formą składania życzeń. Łatwo się domyślić, czego życzyli dziewczynie kolędnicy, śpiewając „na dunaj, Maryś, rano po wodę, na dunaj, ze dwoma wiaderekoma”. W tekście pieśni dziewczyna czerpie wodę z tego *dunaju* – wielkiej rzeki – i upuszcza wianek. I o ten wianek zabiegają chłopcy – a jakie znaczenie ma wianek, to dobrze wiemy.

MB: Mimo że trwa Boże Narodzenie, to jednak są zaloty.

JB: Nie to, że „mimo”, ale właśnie „dlatego”. Ponieważ jest to czas przejścia, czas, gdy się coś kończy i coś zaczyna, kiedy składamy sobie życzenia. A w tradycji składano piękne życzenia, które były wyśpiewywane. Jak przychodzili młodzi do młodych, chłopcy do dziewcząt, to wiadomo, że życzyli szczęścia. A to znaczyło po prostu spotkanie, znaczyło zbliżenie, i tak dalej. Więc te życzenia chłopców dla dziewcząt to jest stara tradycja. Dziewczyny były chwalone za piękne stroje oraz za życzliwość okazywaną chłopcom, którzy przychodzili z życzeniami. Kolędowanie właściwie poza funkcją rytualną, życzeniową, noworoczną było po prostu formą zalotów. Kolędnicy szli do dziewcząt – i to do dzisiaj w regionie lubelskim się spotyka – z życzeniami i to miało funkcję podwójną: rytualno-obrzędową, ale także matrymonialną. I nierzadko zresztą takie kolędowanie kończyło się małżeństwem. Pani Joanna Rachańska, świetna śpiewaczka spod Tomaszowa, właśnie przy takiej okoliczności wspólnych zabaw, wspólnego śpiewania znalazła sobie męża. Kiedyś sama opowiadała o tym. Ta funkcja rzeczywiście była realną i do dzisiaj została.

MB: Jaka jeszcze symbolika zawarta jest w pieśniach *dunajowych*?

JB: Ten zespół pieśni kolędniczych wyróżnia się ze względu na piękno języka i tekstu. Tam się pojawia cała poetyka folkloru tradycyjnego z bogatą symboliką. Nie tylko melodia jest chwytliwa, wpadająca w pamięć, ale i słowa. Śpiewa się tam np.: „Pośród dwora złota jabłoń stała, nadobna Marysia jabłka obrywała”. I to jabłko czerwone trzymane w ręce dziewczyny jest atrakcją, o którą wszyscy zabiegają. Ona tego jabłuszka nie da ojcu, nie da matce, nie da siostrze, nie da bratu, tylko da najmilszemu. I to jest symbol. To jabłko czerwone – można się domyślać, bo nie ma tu jednoznacznej wykładni, jak zawsze w symbolu – ono wyzwala pewną aktywność. O co chodzi? O coś bardzo pięknego, bardzo ważnego – to jest to złote jabłuszko. W innej kolędzie – którą śpiewają panny – to jabłko jest u chłopca – chłopiec „wywojował sobie sto złotych jabłuszek”. I powtarza się schemat, że o te jabłuszka zabiegają ojciec, matka, brat, siostra, a on je daje dziewczynie. I to też jest symboliczny obraz. To samo później dotyczy pierścienia, który ona gubi w *dunaju*, i o ten pierścień zabiegają chłopcy, a kto go znajdzie, ten będzie jej wybrankiem. Symbolem może być jednak nie tylko taki prosty przedmiot, jak jabłko czy pierścień, ale całe zdarzenie. Przykład tego pojawia się właśnie w pieśni *dunajowej*, w której wiatr zrywa dziewczynie wianek z głowy. Wianek pada na *dunaj* i – jak mówiliśmy wcześniej

– chłopcy ten wianek wyciągają. Bujny wiatr, który zrywa dziewczynie wianek z głowy... O co tu chodzi? To jest piękny symbol, bo wiatr jest tą siłą twórczą, kreatywną, która działa jako siła męska. Te pieśni są szczególnie wartościowe pod względem językowym – to piękne teksty poetyckie z bogatą, starą tradycyjną symboliką.

MB: Czy da się je datować?

JB: Jeżeli porównać je z innymi słowiańskimi tradycjami i wnioskować z ich geografii, to można przypuszczać, że są to stare pieśni, sięgające gdzieś czasów średniowiecza. Bardzo dużo tego typu pieśni życzących mają Ukraińcy – oni je nazywają *szczodrówki*, *koliadki*, *szczedriłki*. Jest cały tom zawierający ich teksty wydany w Kijowie przez Oleksieja Deja. Podobne pieśni są także notowane na Bałkanach, u Bułgarów, Czechów i Słowaków, ale tam jest ich zdecydowanie mniej.

MB: A jak wyglądały święta Bożego Narodzenia na pograniczu polsko-ukraińskim?

JB: W moim rodzinnym domu w Przemyślu święta się zaczynały 24 grudnia w Wigilię i właściwie trwały tak długo jak sąsiedzi Ukraińcy świętowali. 6 stycznia było ich święto ukraińskie, czyli Wigilia, i nasze polskie, czyli Trzech Króli. Był to jakby jeden cykl, jeden ciąg. Oczywiście to jest tradycja, która wygasła, ale ona się odnawia ostatnio. Pamiętana przez moich rodziców, którzy przed wojną mieli dobre kontakty z Ukraińcami w moim rodzinnym Kruchelu (to już teraz jest część Przemyśla).

MB: Czy pamiętasz kolędowanie?

JB: U mnie w domu tradycja kolędowania była bardzo żywa – tradycja śpiewów domowych i chodzenia po kolędzie. To były takie dwa etapy, najpierw w domu, potem po sąsiadach, po rodzinie, po znajomych. I Polaków, i Ukraińców odwiedzało się jednakowo. Mój ojciec bardzo to sobie cenił i lubił śpiewać. Zaraz po Wigilii pierwsze śpiewy to były polskie kolędy „Wśród nocnej ciszy”, „Bóg się rodzi”, a potem były ulubione kolędy mego ojca. Pierwsza to „Boh Predwiczny narodził się”. Mama też zresztą znała całą i śpiewała z upodobaniem. A ojciec miał jeszcze jedną ulubioną: „Szczodry wieczor, Boży wieczor, pan hospodar doma. Pojechał do Lwowa, kamienki kupuje, cerkwicu buduje...” i tak dalej. Wyniosłem z domu upodobanie do śpiewania w tym okresie bożonarodzeniowym kolęd polskich, których oczywiście było najwięcej – i do dziś podtrzymujemy tradycję kolędowania domowego – ale i kolędy ukraińskie też się pojawiają. Miałem satysfakcję teraz w tym roku, kiedy dzieci moje zjechały się do Lublina na kolędowanie i w pewnym momencie mój syn Jacek powiedział: „Dobrze, dobrze, a Boh Predwiczny?” I zaintonował właśnie tę pieśń, a wszyscy ją z upodobaniem podjęli, bo to jest piękna, podniosła i zarazem bardzo melodyjna pieśń.

MB: Miałeś okazję badać kolędy. Czy badałeś też kolędy ukraińskie?

JB: I Polacy i Ukraińcy mają bardzo dużo wspólnego w tej tradycji bożonarodzeniowej. Właściwie w skali słowiańskiej – jak twierdzi rosyjska badaczka Ludmiła Winogradowa – to Ukraińcy i Polacy wytworzyli specyficzny repertuar bożonarodzeniowy i równocześnie noworoczny. To są kolędy o narodzeniu Jezusa – apokryficzne w dużym stopniu – oraz kolędy życzące, śpiewane podczas chodzenia z życzeniami po domach. Jak wspomniałem, Ukraińcy mają bardzo bogate tradycje i obszerny repertuar tego typu kolęd, o wiele liczniejszy niż Białorusini i Rosjanie czy Słowacy, Czesi i Bułgarzy. To zjawisko zostało dość dobrze rozpoznane i jest polskim i ukraińskim ewenementem w skali słowiańskiej. Pytanie, która tradycja jest bogatsza. Tu bym się wahał. Powiedziałbym, że jest to jest wynik *ex equo*. I jedna i druga tradycja jest bardzo bogata, przy czym ciekawe jest to, że są one bardzo zbieżne. Mamy dużo wspólnych elementów. Udokumentował to dobrze Oskar Kolberg w tomie *Przemyskie*. Kiedy publikował kolędy z tego regionu, to naprzemiennie umieszczał „Boh Predwiczny” i „Boże Narodzenie Syna Jedynego” – one otwierają tom 35 jego *Ludu*. Dalej jest bardzo dużo zbieżnych tekstów. Właściwie trudno powiedzieć nawet, kto od kogo bardziej czerpał w konkretnych przypadkach. Ogólnie na pewno czerpali wzajemnie jedni od drugich. Są takie teksty, które prawdopodobnie są tłumaczone z ukraińskiego na polski, np. „Gospodyni rano wstaje, / ślicznie pokoje zamitaje, / spodziewa się z nieba gościa, / samego Boga z wysokościa”. To zapisaliśmy kiedyś w Krasiczynie. Oni śpiewają właściwie w takim mieszanym języku – trochę elementów polskich, trochę ruskich. Ale struktura pieśni wskazuje, że to chyba Polacy przejęli i spolonizowali sobie te teksty. Ale jest i odwrotnie. Na przykład kolędnicza pieśń ukraińska „Z ticha bratia pristupajte k temu domu wesołomu” jest odpowiednikiem polskiej pieśni „Z cicha bracia przystępujcie do tego domu dziś po kolędzie”. Również w repertuarze pieśni bożonarodzeniowych jest dużo takich zbieżności.

MB: Są też pewne podobieństwa w obchodzeniu Wigilii oraz świąt Bożego Narodzenia.

JB: Łączy nas wiele nie tylko w sferze repertuaru pieśniowego, ale także w sferze obyczajów związanych z tym okresem. I chyba także mentalności, zwłaszcza przekonania, że jest to czas niezwykły, kiedy świat się odnawia. Dla osób wierzących odnawia się także w momencie narodzenia Jezusa.